

Chłońmy oczami kolor zielony i

Spożywajmy dużo zieleniny

Surówkowe zalecenia słynnego chirurga

Wiadomo jest, że człowiek zmęczony krzykliwym życiem miejskim i patrzeniem na szarych murów, najlepiej odpoczywa na wsi, kiedy może zatrzymać zmęczony wzrok na zieloności drzew i łąk. Lekarze twierdzą, że to pochłanianie barwy zielonej wzrokiem jest dla organizmu niezbędne i dlatego też w nowoczesnej urbanistyce przedewszystkiem brane jest pod uwagę rozplanowanie miast w ten sposób, aby można było w nich pościć jaknajwięcej miejsca na zielenie.

Tak jak zieleni potrzebna jest dla odpoczynku wzroku, tak również niezbędna jest zdaniem niektórych lekarzy jako pożywka dla organizmu. Na ten temat słynny chirurg, dr. Poucel, napisał sensacyjną książkę p. t. „Lisek żywego słońca”. Książka ta, jak zaznacza, poświęcona jest tym, którzy pragną być zdrowi i długo żyć.

SŁOŃCE W ORGANIZMIE

Jak wiadomo, w zieleninach wszelkiego rodzaju znajduje się chlorofil. Jaką rolę odgrywa on dotychczas w odżywianiu człowieka? Narazie bardzo skromną. Ale powinien odgrywać najważniejszą. Dlaczego?

W rzeczywistości ciało nasze składa się z substancji, zasila-nych „nasłonecznieniem” roślin- nym. Cóż to znaczy? Znaczy to, że organizm nasz absorbuje ener- gię słoneczną przez spożywanie roślin na surowo. W ten sposób drogą pośrednią energia słonecz- na, pochłonięta przez rośliny, do- staje się do organizmu ludzkie- go. Ze tego rodzaju posiłki są niezbędne dla organizmu każde- go żyjącego stworzenia, świad- czy najlepiej fakt, że nawet zwie- rzęta mięsożerne też od czasu do czasu zjadają zieleninę, w posta- ci soczystych traw lub liści. Po- zatem, jak dodaje słynny lekarz, — jeśli nawet człowiek je mię- so.

KUCHENKA, PIECYK CZY ŻELAZKO DO PRASOWANIA GA- ZOWE W TWOIM DOMU — TO GWARANCJA NIEZAWODNEJ OSZCZĘDNOŚCI PALIWA, CZASU I PIENIĄDZA. WSZELKI SPRZĘT GAZOWY MOŻESZ NABYĆ NA RATY PO ZNIZONEJ CENIE W SKLEPIE GAZOWNI PRZY UL. KREDYTOWEJ 3, TEL. 6-00-01.

FRANCIS DE CROISSET

79)

DAMA Z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

Krystyna! Krystyna Turpin! Właśnie wczoraj otrzy- mała od niej list, w którym skarżyła się na interesy: klientela zawodziła. Krystyna czuła, że jej grozi neura- stenia.

— Właściwie to miałabym kogoś odpowiedniego — powiedziała wreszcie Audrey. Tysiące obiekty przyszło jej tymczasem do głowy.

— Nie, to niemożliwe.

— Wszystko jest możliwe. Tylko wytłumacz.

— Po pierwsze, kwestja pieniędzy.

— Nie istnieje. Wogóle nie istnieje — powtórzył Se- lim bardzo energicznie.

— A potem kwestja czasu. Nim Krystyna przyje- dzie, minie dwa miesiące.

— Albo osiem dni. Aeroplanem.

Audrey wybuchnęła śmiechem.

— Co ci jest?

— To na myśl o Krystynie Turpin, jadącej aeropla- nem. Gdybyś ją znał, zrozumiałbyś do jakiego stopnia to jest zabawne. Takie szalenie zabawne! — powtarza- ła, zanosząc się śmiechem.

— Myślisz, że się zgodzi? — pytał Selim rozbawiony sam nie wiedząc czemu.

— To byłoby podobne! Zawsze podejrzewa- łem, że ma w sobie dużo romantyzmu.

— Gdyż ona mieszka?

— Calais ulica des Soupirants Nr. 24.

— Mamy dziś wtorek. Jeśli wyślemy przekaz tele- graficzny zaraz, otrzyma go jutro, powiedzmy jutro wieczór. Czy jest ważna? Czy ma dzieci? Czy może sobą rozporządzać?

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrytka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.20 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk

twierdzenia lekarza, spożycie du- żej ilości zieleniny powoduje u- spokojenie nerwów, powiększe- nie siły mięśni, uspokojenie ser- ca, poprawę działania narządów trawienia oraz sprawność czyn- ności nerek.

KTO DBA O CERĘ — JE SALATE

Dr. Poucel zachęca wszystkich do spożywania sałat i surówek, twierdząc, że nie lepiej nie wpły- wa (uwaga! To coś dla pań!) na piękną cerę, jak przyjmowanie słoica do wewnątrz, oczywiście nie w postaci pigułek, ale w po-

Jak człowiek będzie wyglądał Za 500.000 lat?

W Atlantic City w Ameryce Północnej na zebraniu „Towarzy- stwa Popierania Wiedzy” wzbudził duże zainteresowanie odczyt profesora Williama G. Gregory z Amerykańskiego Muzeum Przy- rodniczego. Wystąpił on z zupeł- nie nową teorią rozwoju człowie- ka. Według jego sensacyjnego twierdzenia człowiek po upływie 500.000 lat zupełnie wymrze. Do tego czasu człowiek otrzyma da- leko przewyższających go pod względem cieleśnym i duchowym następów, którzy z pogardą spo- glądać będą na czyny człowieka. Komunikacja międzyplanetarna będzie wówczas rzeczą samą przez się zrozumiałą. — Teoria pocho- dzenia człowieka od ryby jest również wytworem prof. Gregory.

Codziennie rodzą się ludzie, a jednak uczeni spierają się o ich pochodzenie. Nauka o pochodze- niu czyli teoria densusencji głosi, że wszystkie żyjące organizmy pochodzą od jednej lub kilku wspólnych, form pierwotnych, z których się następnie przez zmia- nę organów i ich dziedziczność powoli rozwinęły w znane nam rodzaje zwierząt i roślin. Ta zmia- na i przemiana organów następu- je według Lamarcka przez dosto-

— Jest wdową i nieskrępowana niczem.

— Wymarzyć sobie nie można lepszej osoby — mó- wił Selim. — Co poniedziałek wyrusza z Brindisi sa- molot, wiem o tem, bo jechałem nim. Od niedzieli za tydzień może tu już być.

Krystyna! Jakżeby się ucieszyła na jej widok! Wy- obrażała ją sobie w aeroplanie, wyciągającą notesik z woreczka i zapisującą w kwiecistym stylu wrażenia z podróży i nazwy miejsc postoju. O ile nie będzie miała morskiej choroby i o ile wogóle nie umrze ze strachu. Kochana, stara Turpin!

— Kiedy się to jedzie? — spytała Audrey.

— Przez Atény, Aleksandrię, Kair, Gazah, Bagdad, Karachi... Czy mam wymieniać dalej?

— Nie, kupię rozkład jazdy. Jeżeli Krystyna się zgo- dzi, chciałabym jej towarzyszyć myślą w tej podróży.

Im więcej się nad tem zastanawiała, tem goręcej pragnęła przybycia Krystyny. Jej towarzysztwo będzie niesłychanie pomocne w znoszeniu miesięcy oczekiwa- nia.

— Kiedy się ją lepiej zna, to naprawdę przemita o- soba. I była taka szalenie dobra dla mnie! Myślę o jej przerażeniu, jak dostanie ten telegram w swojej księ- garni na ulicy des Pierrettes. Kochany mój, zdaje mi się, że przeżywa bajkę, w której ty odgrywasz rolę czarodzieja.

Pocałowała go.

— Chciałbym cię poprosić o jedną rzecz — mówił, tuląc ją mocno do siebie. — Czy zgodzisz się, żebyś po- później nie rozmawiała z sobą po angielsku? To język, w którym nie można sobie mówić „ty”. Zawsze miałem ochotę powiedzieć ci po francusku trzy słowa...

— Je t'aime — szepnęła.

— Nieladnie, żeś mnie wyprzedziła.

— Uwielbiam cię — westchnęła Audrey.

Odrzuciła wtył głowę i oparła ją na ramieniu Se- llima; nie broniła się już. Dawała się nieść fał. Przez sekundę Selim chciał rozluźnić uścisk. To ona przy- łągnęła mocniej do niego i szepnęła:

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar- skie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika- ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64



„Mały aperitif”

Od czasu kiedy wprowadzono w barach wysokie żłoby i stolki a to dla ludzi, którzy nie mają zbyt wiele czasu na siedzenie i mogą zaledwie „wskoczyć na jednego”, zaczęło się z niektórymi pijaka- mi dzieć gorzej.

Znany aktor pan X występował w głównej roli w sztuce, która cieszyła się ogromnem powodze- niem.

W drodze do teatru spotkał przyjaciela, od którego zalaływa- ło leciutko anyżkiem.

— Bracie serdeczny! Zawołał przyjaciel rozkładając rzewnie ramiona, chodź, wypij ze mną kie- liszek!

— Nie mam czasu, pędzę na przedstawienie już jestem spóź- niony — wykręcał się aktor.

— Ależ tylko na chwileczkę... wskoczmy do tego baru na „ma- ły aperitif”, wypijemy na stoją- co... — nalegał przyjaciel.

Aktor wahał się chwilę. — No dobrze — zgodził się wreszcie — ale pamiętaj, że nie mam więcej czasu jak pięć minut. Wynik tej decyzji był smutny.

„Mały aperitif” przeciągnął się do rana zmieniając się kolejno w śniadanie, „aperitif” przed obia- dem (dnia następnego) podwie- czorek i kolację.

Aktor musiał zapłacić dyrekcji teatru sumę, za którą możnaby wystawić szereg trwających do rana bankietów.

Inny mój znajomy kupował mo- tocykl. Narazie zadatkował tylko i przygotowywał odpowiednia

Słynne piwnice Benedyktynów

Częściowo zniszczone

Straty przekraczają 10 mili. franków

Zabudowania dawnego klasztoru Benedyktynów w Chartreuse, w pobliżu Grenoble we Francji, zna- nego z wyrabianego tam świato- wej marki likieru, uległy częściow- emu zniszczeniu wskutek obsu-

— Jestem twoja, jedyny mój.

Selim zbliżył. Ogarnęły go płomienie. Nie odrywając ust od warg Audrey uniósł ją i ramięmi pchnął drzwi sypialni. Przed nimi, w mroku, świeciło chłodną gładką białą szerokie, ozdobione kolumnami, łóże.

Pani Turpin nie dostała telegramu w swojej księ- garni, nie miała już bowiem księgarni.

W końcu września, panu Spoelsowi, właścicielowi sklepu wyrobów mięsnych na rogu ulicy des Pierrettes i bulwaru Gambeta, skończył się kontrakt najmu, wobec czego wycofał się z interesów. Lokal ten, znajdujący się akurat naprzeciwko wypożyczalni książek, był teraz do wynajęcia. Pani Turpin nie zwracała na to uwagi, aż kiedyś, pewnego ranka, idąc do swojej księgarni, prze- czytała przyklepione na szybach pustego sklepu ogłosze- nie, które ścięło jej krew w żylach:

Sisternans, Wielka współczesna księgarnia międzynarodowa. Otwarcie w najbliższym czasie.

A podspodem malutkimi literkami strzała Party. Wypożyczalnia Książek.

Doznała takiego wstrząsu, że posłała subiekta po prozaka aspiryny. Sisternans! Młody dorobkiewicz, ro- dzony siostrzeniec siostr Tramon. Znała go dobrze. O- żeńił się niedawno z córką Hieronima Bonvoisin'a, któ- ry miał na ulicy Royale agencję międzynarodowego bu- ra podróży. Cios był wymierzony przeciwko niej; sio- stry Tramon nie przebaczyły jej nigdy „fugi” Audrey; nie wspominały wprawdzie o tem, ale widziała, że ile razy ją widzą, zamieniają hieronimne spojżenia. Jeszcze za czasów życia Turpin'a Hieronim Bonvoisin, jego rze- komy przyjaciel, zbiegał usilnie o względy Krystyny. Osadziła go na miejscu i nie przebaczyła jej tego dotąd. Wszyscy ci ludzie ścili się. Z księgarń można było sobie dać radę, ale z wypożyczalni książek... Dostała po głowie maczugę. Będzie walczyła, obniży jeszcze cenę, choćby miała na tem stracić. Co za paskudni ludzie!

(C. a. u.)

sumę spieszyl do firmy aby ją wpłacić. W drodze spotkał kole- gę z którym się dawno nie wi- dział.

Kolega się spieszył. Wobec te- go wskoczyli na chwilę do baru i nie siadając nawet na wysokich stołkach kazali sobie podać prę- dko, jaknajprędzej... „mały ape- ritif”.

Epilogu łatwo się można domy- ślić. Mołocykl kupił kto inny.

Ostatnio zanotowałem jeszcze jedną ofiarę.

Pan X. spieszył na ślub.

— Nie mogę się spóźnić, nie pozwolę aby na mnie czekali...

— Ależ zdążył „wskoczyć” tylko na chwilę... na... „mały ape- ritif” — zapewnił go przyjaciel.

— No to dobrze ale nie dłużej niż pięć minut.

Gdy pili w najlepsze przez pa- rę godzin przyjaciel zauważył:

— No widzisz, czy nie lepiej siedzieć w zacisnej knajpie za- miast się pętać po jakichś tam ślubach...

Usłyszawszy to pan X. wypu- ścił z ręki kieliszek...

— O ja nieszczęśliwy!... Ślub! prawda... na śmierć zapomnia- lemi...

— A czyj to był ślub? — dopy- tywał kolega beż zbytniej zresztą ciekawości.

Mój własny!... wykrzyknął pan X. i z rezygnacją zaczął napelniać kieliszki.

Takie oto są skutki „wskakiwa- nia” do baru na chwilę na jeden momecik na pięciominutowy „mały aperitif”, lepiej zatem nie spieszyć się zbyt i unikać wy- sokich barowych stołków przezna- czonych dla ludzi, którym się zbytnio spieszy.

Jur.

udęcia się ziemi. Ubiegłej nocy utworzyła się w pobliżu klaszto- ru duża rozpadlina, głębokości 30 metrów. 3 budynki, w tej licz- bie kaplica klasztoru, runęły, zaś inne zabudowania zarysowały się. Ponieważ masy ziemi są jesz- cze ciągle w ruchu, istnieje oba- wa, że inne budynki również ru- ną.

Piwnice klasztoru, w których znajdowały się wielkie zapasy drogiego likieru, zostały zniszczone. Tysiące litrów likieru wyciekło z beczek. Według prowizorycznych obliczeń straty prze- kraczają 10 milionów franków. Oddział, złożony z 200 saperów, został skonsygnowany w pobliżu klasztoru.

Nędza Chińczyków w okolicach Pekinu

Nędza ludności chińskiej w o- kolicy Pekinu stała się tak strasz- na, że doprowadza do najdra- styczniejszych transakcji. Kulisi, których żony są od dłuższego cza- su bezrobotne i nie mogą być u- trzymywane przez mało zarabia- jących mężów, wpadli na pomysł zastawiania swych żon i córek.

W Pekinie powstały tego ro- dzaju urzędy zastawnicze, które biorą w zastaw kobiety, płacąc mężom żywych obiektów zastawu większe sumy. W ciągu trzech miesięcy musi właściciel zakładu dawać kobietom utrzymanie i mieszkanie, za co zobowiązuje je do wydajnej pracy. Kilkakrotnie zdarzyło się, że zastawione kobie- ty nie chciały wracać do swoich mężów i ojców.